

Pracoroby

4 września 2009

Nic nie robić, nie mieć zmartwień

Chłodne piwko w cieniu pić

Leżeć w trawie, liczyć chmury

Gołym i wesołym być (Jacek Cygan)

Kumpela kieruje Powiatowym Urzędem Pracy w mieście średniej wielkości położonym w Polsce Wschodniej. W całym kraju jest 340 takich urzędów, zatrudniają 19 324 pracowników, na których wynagrodzenia wydajemy rocznie 229 153 000 zł. Nikt nie wie, jakie są ogólne koszty ich funkcjonowania, bo za prąd, ciepło, kserokopiarki i podobne duperele płacą samorządy. Jak zapisano w ustawie budżetowej, ta armia urzędników w 2009 r. wyda 8 806 919 000 zł. Czyli każdy z nich, statystycznie rzecz ujmując, zdecyduje o wydatkowaniu blisko pół miliona na zasiłki, szkolenia i tzw. aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu.

– Zastąp mnie na kilka godzin podczas przyjmowania interesantów – proponuje koleżanka, gdy mówię, że trzyma w ręku losy Polski. – Ale jak zdradzisz w „NIE”, gdzie to było, starosta wypieprzy mnie na pysk – uprzedza.

Mniejsza więc o nazwę miasta, stopę bezrobocia, liczbę zarejestrowanych bezrobotnych z prawem i bez prawa do zasiłku oraz liczbę ofert złożonych przez pracodawców. Umówmy się, że roboty nie ma tu co dziesiąta dorosła osoba, bo tak w Polsce jest. Przyjmijmy, że bezrobocie dotyka na ogół najstarszych i najmłodszych. Nie licząc Malty, mamy najniższy w UE wskaźnik zatrudnienia młodzieży do 25. roku życia (21,7 procent bezrobotnych).

Pierwszy interesant jest absolwentem technikum elektrycznego. Pali mu się do roboty.

– Matka rencistka, zaległości w czynszu, kilka ciuchów dobrze by kupić – opowiada.

Zacieram ręce. Dla elektryka mam aż dwie oferty! Odradzam etat w rejonie energetycznym, bo jak na początek kariery zawodowej mają tam za dużo kabli i prądu. Ale posada w zakładach mięsnych przy konserwowaniu urządzeń wydaje mi się idealna.

– Naprawisz pan, jak coś prostego siądzie – tłumaczę.

Chłopak z wdzięcznością chwyta skierowanie.

Wraca po godzinie, przygarbiony.

– Nie chcą mnie – mówi.

– Nieporozumienie – pocieszam i chwytam za słuchawkę, żeby wyjaśnić.

Facet od kiełbas przerywa mój słowotok.

– Nowa widać pani jest – stwierdza. – Żaden absolwent technikum elektrycznego nie ma podstawowych uprawnień, czyli tak zwanego SEP, żeby gmerać w prądzie o mocy do 1 kilowata. A jak chłopak nie ma SEP, to nie mogę pozwolić, żeby w moim zakładzie wymienił żarówkę.

Kumpela czuwająca przy biurku w sąsiednim gabinecie szeroko się uśmiecha.

– Młodzi po technikach przychodzą tacy wyedukowani, że na dzień dobry trzeba ich doksztalać. Zapisz dzieciaka na kurs SEP. Trwa pięć dni, kosztuje 600 zł. Płaci PUP – radzi.

Kolejni wchodzą w trójkę, bo są w tej samej sprawie. Chcą przedłużyć zasiłek. W trosce o finanse państwa odmawiam. Pamiętam, że i bez nich na świadczenia idzie aż 42,5 proc. wydatków funduszu pracy, czyli 3 735 500 000 zł.

– Mam miejsca na budowach – mówię.

Okazuje się, że od dawna marzyli o takiej robocie. Cóż, kiedy cierpią na lęk wysokości. Informuję, że nie wyślę ich remontować wieży Eiffła, tylko budować halę Biedronki. Cegły i

zaprawę będą nosić po płaskim.

– Nawet tam nie da rady – zasmucają się zgodnie. Mają przeciwwskazania do wchodzenia na drabinę. Już pierwszy szczebel odpada. Nie mówiąc o rusztowaniach.

– No to zostaje skubanie kurczaków w zakładach drobiarskich. Jest sześć miejsc – proponuję.

Chcieliby, ale nie mogą. Co potwierdza zaświadczenie od lekarza rodzinnego: zabroniona praca w pozycji stojącej wymuszonej. Muszę mieć głupią minę, bo tłumaczą, że doktor miał na myśli taśmę produkcyjną, wszystko jedno w jakim zakładzie.

W wolnej chwili dzwonię do Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej z pytaniem, jak długo przeciętny Polak szuka pracy. Czy wisi na listach w urzędach pracy 3 miesiące, czy może 3 lata?

Okazuje się, że takich statystyk nikt nie prowadzi. Ale w 2008 r. przyjęto, że średni czas pozostawania bez pracy to 13,8 miesiąca.

Następny jest Cygan, który świeżo wyszedł z więzienia.

– Nie przyszedłem po zasiłek – oznajmia. – Bardzo chcę pracować. Nie siedziałem za kradzież, tylko za gwałt, niech to pani powie przyszłemu bossowi, bo oni sądzą, że każdy z nas to złodziej.

Cygan nie ma żadnych kwalifikacji i chętnie zgadza się na pomocnika budowlanego. Postanawiam uprzedzić pracodawców, kogo wysyłam. Bo jak z któregoś wylezie rasista i powie „spierdalaj”, a Cygan polecą do prasy...

– Ja lubię Cyganów, ale jak śpiewają ballady – warczy pierwszy rozmówca.

– Cygan będzie w dzień pracować, a jego koledzy w nocy kraść.

Nie mam na firmę ochroniarską. Jak mu pani poda adres, zażądam w sądzie odszkodowania – uprzejmie wyjaśnia drugi.

Trzeci na wiadomość o Cyganie mówi, że się rozmyślił. Nie potrzebuje i w dającej się przewidzieć przyszłości nie będzie potrzebował absolutnie żadnych roboli.

Cygan uśmiecha się.

– Przyjdę za godzinę – mówi.

Wraca z informacją, że zapomniał o pewnym drobiazgu. Ma przeciwwskazania do ciężkiej roboty, chce więc zasiłek. Mam potwierdzić, że marzy o pracy, ale nic odpowiedniego nie mam. Wypełniam stosowny kwit i oddycham z ulgą.

Miły blondasek, tym razem absolwent technikum mechanicznego. Ani jednej oferty, dzwonię więc do kolegi, który jest dealerem volkswagena. Prowadzi warsztat. Kombinuję, że jeden więcej mechanik biedy mu nie uczyni.

Dealer Jasiek ucina rozmowę po pierwszym zdaniu.

– Oni się uczą na maluchach i polonezach. Błędgo pojęcia nie mają o elektronice. Jakbym z ulicy pierwszego lepszego wziął – odmawia.

Dzieciak deklaruje, że może myć samochody.

– Przecież on nie ma prawa jazdy. Bo po technikum mechanicznym żaden nie ma. Mam zatrudnić mu do pomocy kierowcę?! – syczy rozmówca i bez pożegnania odkłada słuchawkę.

Rozmawiam jeszcze z absolwentką technikum ekonomicznego, która zgadza się zostać ekspedientką, ale żaden sklep jej nie chce, bo dziewczyna nie potrafi obsługiwać kasy fiskalnej. Szkoła nie przewidziała, że takie coś może być potrzebne. Poznaje młodych spawaczy, których nauczono spawać rujnąjącą środowisko i organizm spawacza elektrodą topliwą w osłonie gazów. O nowoczesnych usługach spawalniczych metodami MAG, MIG, TIG, na które jest zapotrzebowanie, nawet nie słyszeli. Choć technikum

skończyli kilka tygodni temu, umieją lutować jak za króla
Ćwieczka, bo w warsztatach był tylko stary sprzęt, a
nauczyciel zawodu skończył 65 wiosen i już od dawna nowej
wiedzy nie przyswajał.

Poznaję też osoby, którym nikt nigdzie nie znajdzie roboty,
choć wyuczono je zawodów mających wzięcie na rynku. Na
przykład weterynarza od niemowlęctwa uczulonego na sierść.
Krawcową uczuloną na materiały, igły i kobalt. Fryzjerkę
duszącą się przy zetknięciu z farbą do włosów czy płynem do
ondulacji. Wreszcie sama dostaję uczulenia na pośredniczenie
przy poszukiwaniu pracy.

Autor: Bożena Dunat

Źródło: [Nie](#)